

Święte Niemcy

Fragment rozdziału 4 – „U adwokata”

Fragment wybrany przez zwykly_44

(...)

– Prawdę mówiąc, nie pamiętam dokładnie... Może tak, może nie. Ten feralny pacjent był jednym z pierwszych Obywateli, jakich obsługiwałem. Byłem zdenerwowany, musiałem rozmawiać z pacjentami po niemiecku. Tak, zdałem wcześniej egzaminy i otrzymałem certyfikat pozwalający leczyć Niemców, ale wie pan – teoria teorią, a praktyka to co innego. Z tego, co pamiętam, dodatkowo mogłem być rozkojarzony sytuacją z Gurzeltiem Gürke.

– Gurzelt Gürke? Kto to? – zapytał prawnik.

– To lekarz, właściciel poradni, w której pracowałem. Obywatel. Rozumiem, że jako Rezydent nie mam prawa do sześćdziesięciu procent prywatnej stawki, tylko do czterdziestu procent. Rozumiem, że muszę zarabiać mniej niż moi koledzy lekarze będący Obywatelami, ale... – Adamowi ze zdenerwowania zaczął drzeć głos.

– Niech się pan uspokoi.

– Pan Gürke regularnie nie wypłacał mi mojego, ciężko wypracowanego wynagrodzenia. Miał i prawdopodobnie ma on tendencję do zapominania o pracownikach, szczególnie tych niższych kategorii. Niemalże co miesiąc musiałem przechodzić uwłaczający rytuał przypominania i proszenia o moją zaległą wypłatę. Niemal słyszę te jego „muszę tylko sprawdzić, policzyć, już prawie, już zaraz zapłacę”, po czym „liczył” tygodniami. Nieraz po serii nieskutecznych upomnień dochodziło między nami do ostrzejszej wymiany zdań. Wtedy pan Gürke przypominał sobie, że jest Obywatелеm i że jakiś Rezydent nie ma prawa wtrącać mu się do sposobu prowadzenia biznesu, a on ma potrzeby. Często powoływał się na kolejne „wielkie plany”, które realizuje lub które zamierza realizować, a ja po raz kolejny nie dostawałem pieniędzy. Nie mogłem zrezygnować z pracy u niego, gdyż – jak pan zapewne wie – Rezydent lekarz w IV Rzeszy to stosunkowo nowe i rzadkie zjawisko. Przyjmując pacjentów, musimy mieć opiekuna Obywatela, a właśnie moim był przydzielony przez izbę lekarską, chyba jak na złość, pan Gurzelt Gürke. Tak więc – kontynuował Adam – byłem prawdopodobnie wtedy w trakcie jednej z takich potyczek. Jeśli chodzi o tego feralnego pacjenta, to potem nikt się do mnie nie zwracał w tej sprawie. Przyjmowałem normalnie pacjentów jeszcze kilka miesięcy. O procesie przed izbami lekarskimi dowiedziałem się, gdy dostałem zawiadomienie o postępowaniu. To wszystko.

(...)